

– Moja żona dziwi się, gdy wlepiają jej mandat za przekroczenie szybkości. Jakby była uprzywilejowanym członkiem rodu królewskiego w średniowieczu!

– A mój mąż wbija gwoździe w ściany w dniu mojej premiery!

W dialogu małżeńskim – **Krystyna Janda**

i **Edward Kłosiński**

Tekst Barbara Henkel
Zdjęcia Robert Wolański



Krystyna: Zawsze obok mnie był jakiś mężczyzna. Już w szkole podstawowej miałam narzeczonego. Nie potrafię wyobrazić sobie, jak to jest, gdy trzeba konsultować życie z samym sobą. W mojej rodzinie nie było samotnych kobiet.

Edward: Zwróciłaś moją uwagę, gdy grałaś w „Trzech sióstrach” w reżyserii Bardinięgo. A ponieważ szukaliśmy właśnie aktorki do „Człowieka z marmuru”, namówiłem Andrzeja Wajdę, żeby zrobić z tobą próbne zdjęcia. Miałaś w sobie wielką siłę i tajemnicę. Mogę się więc pochwalić, że częściowo przyczyniłem się do obsadzenia cię w roli Agnieszki.

K. Ale ja się cieszę, że najpierw spodobało ci się, jak gram, dopiero potem zauważyłaś wszystko inne. Bo miałam uraz. Mój pierwszy mąż nie bardzo akceptował mnie jako aktorkę. A dla mnie była to wtedy sprawa najważniejsza. Przecież dopiero zaczynałam karierę.

E. Po doświadczeniach w naszych pierwszych związkach, wiedzieliśmy, czego chcemy uniknąć. Jedno jest pewne: życie we dwoje to nieustająca lekcja kompromisu.

K. (bez wahania) Ale to ja jestem większą egoistką.

E. (z uśmiechem) Z tym się zgadzam – wyjątkowo. Twój egocentryzm wynika z silnej indywidualności, z charakteru. Dobrze, że jestem operatorem, bo mój zawód narzuca pewne podporządkowanie się wizji reżysera. I muszę w niej tylko znaleźć przestrzeń dla siebie, dla swej koncepcji. Podobnie jest w naszym małżeństwie.

Komu przypada pierwszeństwo

E. Nie jest tajemnicą, że to, co robisz, stawiam na pierwszym miejscu.

K. Sam zdecydowałaś o takiej relacji. Że w swoich planach bierzesz pod uwagę moje sprawy zawodowe.

E. Bo gdy zbiegają się nam terminy dłuższej pracy poza domem, muszę ustąpić. Przecież ktoś z nas powinien zostać w domu. A ty ze swoim emocjonalnym podejściem do każdej propozycji nie przebolełabyś, że coś ci umknęło.

K. Za to ty podchodzisz do pracy z większą rezerwą i spokojem.

E. Mam tyle filmów za sobą, że naprawdę nie muszę już robić wszystkiego.

K. Ale gdy kręcisz film za granicą i nie ma cię pół roku w domu, to ja wtedy tu siedzę i czuwać. I czekam.

Robotnicy z Mazur wchodzą do sypialni

E. Najgorzej jest przed premierą. Klóćmy się o głupstwa.

K. Przecież wiesz, że dopóki moja rola nie jest do końca skryzalizowana, nie wchłonie jej mój organizm, zmagania i wahania przenoszą się na życie. Przed premierą „Małej Steinberg” miałam i dolegliwości żołądkowe, i problemy z głową.

E. Już hodowałaś w sobie i autyzm, i raka, żeby zrozumieć stan chorej dziewczynki. I tak każdą rolę przepuszczasz przez własną psychikę i ciało. Majstrujesz w swoim organizmie niemal na pograniczu choroby psychicznej. ▶

Jak ja ci zazdroszczę,



że mnie masz



K. Zastanawiam się, jak możesz tyle lat żyć z kimś, kto każdego dnia budzi się, będąc kimś innym. Kim? To zależy od tego, co wieczorem gram.

E. A przed wyjściem z domu potrafisz przebierać się nawet pięć razy. Idę do łazienki umyć zęby, wracam i widzę cię kompletnie inaczej ubraną niż przed chwilą. Już nie wiem, kim jesteś: Kobiętą zawiedzioną czy Shirley Valentine. Trochę mnie to denerwuje, ale z drugiej strony uwielbiam obserwować te przebieranki.

K. Ja tylko próbuję dopasować zewnętrzną do stanu wewnętrznego.

E. Ale wpadasz w ekstremy. Potrafisz błyskawicznie zmienić dzinsy i koszulę flanelową na suknię z dżetami.

K. Za to ty robisz mi inne niespodzianki. Pokaż mi drugą kobietę, aktorkę, która zachowałaby spokój w takiej sytuacji: Wracam o drugiej w nocy, po próbie generalnej „Małej Steinberg”, a rano – w dniu premiery! – budzi mnie w naszej sypialni dwóch robotników z Mazur... że będą zmieniać kaloryfery. A to jest ten jeden jedyny moment, w którym mogłabym odpocząć.

E. Ale przecież mamy więcej niż jeden pokój. Masz gdzie się przespać. Skoro już ludzie przyjechali, nie mogłem ich odesłać z powrotem na Mazury. Ciepły dom i sprawne kaloryfery to ważna rzecz.

K. A gdy jestem kłępkim nerwów, wieszasz obrazki...

E. Bo ja się tym ratuję...

K. Dzieci też mnie wyganiają do teatru, abym nie męczyła wszystkich swoimi przedpremierowymi stanami. Muszę cierpieć w samotności...

Wyrzuty sumienia

E. Dużo grasz, a jak nie grasz, to reżyserujesz, piszesz, wynajdujesz sobie nowe obowiązki. Za nic nie udaje mi się ciebie namówić, żebyś zwolniła bieg.

K. Narzuciłam sobie dyscyplinę i gdy nic nie robię, mam wyrzuty sumienia.

E. Krysiu, to nie jest dyscyplina. Ty po prostu robisz to, co lubisz, co sprawia ci największą przyjemność. To nie wymaga od ciebie kolosalnego wyrzeczenia...

K. Żadnego.

E. Każdy z nas jest w pewnym sensie niewolnikiem swojej pracy. Oboje pracujemy w zawodach do wynajęcia, świadczymy usługi (podobnie jak panie, które stoją przy drodze i zatrzymują tiry).

K. Ale ja czasem mówię: „nie”.

E. Za często mówisz „tak”, aby, broń Boże, się nie zrelaksować. Ostatnio byłaś już tak zmęczona, że – ku mojemu zdumieniu – nie obudziłaś się o zwykłej porze, koło piątej, w pół do szóstej rano!

K. To ta „Mała Steinberg” tak mnie wykończyła.

E. Nie jedna premiera, ale trzy naraz! Bo przecież próbowałaś także „Siedem grzechów głównych” w Operze Narodowej. I jednocześnie pracowaliśmy razem nad spektaklem Teatru TV „Zazdrość na trzy faksy” Esther Vilar – jako reżyser zaangażowałaś mnie.

K. Dobrze mi się z tobą pracuje.

Wulkan i oaza spokoju

K. Zastanawiałam się ostatnio, jaka jest właściwie prawda o nas. Czy ty jesteś uosobieniem spokoju – jak cię postrze-

gają inni – przy mnie, wulkanie. A ja wiem, że gdybyś nie dorównywał mi temperamentem, to nie moglibyśmy zgodnie żyć i pracować. Denerwują mnie ludzie, którzy za wolno chodzą, myślą. Nie mogłabym żyć z kimś, kto...

E. ...pali fajkę. To taka nasza przenośnia.

K. Masz duży temperament. Szybko myślisz, działasz, podejmujesz decyzje. Wiem przecie, że to ty jesteś motorem napędowym dnia zdjęciowego na każdym planie filmowym. Ja jestem bardziej egzaltowana, afektowana, co daje pozór żywiołowości. Ale jeśli chodzi o temperament, w niczym sobie nie ustępujemy.

E. Nie mam wyjścia. Przy tobie muszę być szybki.

K. W naszym związku ważne jest to, że funkcjonujemy na tym samym poziomie. W wielu związkach, które znam, nieporozumienia bierą się stąd, że ludzie różnią się wrażliwością, poziomem intelektualnym, sposobem postrzegania świata, poglądami politycznymi, moralnością. To jest ból wielu naszych znajomych. My, na szczęście, do spraw zasadniczych podchodzimy podobnie. Zbliża nas to, co najkrócej można nazwać humanizmem. Jesteśmy podobni.

E. Co nie znaczy, że jesteśmy idylliczną parą. Oboje zajmujemy się na co dzień kreacją, każde z nas ma swój punkt widzenia, co powoduje nieustanne spięcia.

K. Nie może być inaczej, skoro oboje jesteśmy indywidualistami.

E. Każdy usiłuje wyrazić siebie przez to, co robi. Ważne, żeby zrozumieć rację drugiej strony. Ja jestem bardziej spolegliwy. Ale czasem udaje mi się ciebie przekonać, gdy – z dwoma różnymi pomysłami – zabieramy się do wspólnej realizacji.

O pożytkach i przyjemnościach późnego rodzicielstwa

K. Trzydziestośmioletnia kobieta, która rodzi dziecko, a potem drugie – to jest fakt, który odmienia jej sposób myślenia i tryb życia. Moja córka z pierwszego związku, Marysia, którą ty właściwie wychowałeś – była już prawie dorosła. I nagle w drugiej części życia wszystko zaczęło się jakby od początku.

E. Ale przecież chcieliśmy tego oboje. Późne rodzicielstwo nas odmieniło, odmłodziło. Dawno już zapomniałem, że kiedyś jeździłem na nartach. A tu któregoś dnia powiedziałaś, że trzeba zachęcić chłopców do uprawiania sportów zimowych. Więc musiałem sobie przypomnieć szusy sprzed trzydziestu lat. Ale ty na nartach? Zaimponowałaś mi. Nigdy nie garnęłaś się do sportu!

K. Bo zawsze wolalam czytać książki.

E. Przełamalaś się jednak i przypięłaś narty, aby zjeździć z góry z synami. Kupiłaś też wrotki, aby im dorównać.

K. Nie zaniedbujemy ich, prawda?

E. Nie jesteśmy oszalałymi rodzicami, ale nie zrzucamy odpowiedzialności za dzieci na babcię, szkołę, gosposię.

K. Ale wy – moi trzej mężczyźni – traktujecie mnie trochę jak enfant terrible. Mam oczywiście swoją pozycję, ale spoglądacie na mnie często jak na osobę z lekko wariackimi papierami. To dobrze, że wyperswadowałaś chłopcom, aby się o mnie nie lękali i namówiłaś ich, żeby moje zachowania często przyjmowali z przymrużeniem oka.

E. Nie zaprzeczysz jednak, że chłopcy traktują cię poważnie, gdy wykonujesz poranne egzekucje; ►

**Krystyna:
Ty masz
temperament!
Nie mogłabym
żyć
z mężczyzną,
który
pali fajkę;
za wolno
chodzi,
za wolno myśli**

sprawdzą ich zeszyty, zanim pójdą do szkoły. I nie polega to na glaskaniu, wmawianiu im, że są najwspanialszy. Wydaje mi się nawet, że chwilami jesteśmy dla nich za surowi. Staramy się jednak dać im maksymalnie to, co rodzice mogą dać najlepszemu. Poświęcamy im wolne chwile.

K. Teraz trudno mi nawet znaleźć wspólny język z moimi rówieśnikami, bo one już dawno nie mają takich problemów macierzyńskich. Są zajęte sobą, chodzą do fitness klubu, kawiarni. A ja mam na głowie dwóch chłopców i ich problemy. Szybko załatwiam sprawy i biegnę do domu. A z drugiej strony czuję się jak dwudziestopięciolatka.

E. A znajomi się dziwią, że nie widać nas na przyjęciach.

Śniadanie – rytuał

K. Taki drobiazg. Komu chciałoby się wstawać codziennie o siódmej rano, aby zjeść razem z dziećmi śniadanie? Dziewięćdziesiąt procent znanych mi mężczyzn uważałoby to za przesadę. Nawet gdy oboje wracamy o czwartej rano, co w naszej pracy zdarza się dość często, nie podajemy się zmęczeniu. Wstajemy z nimi, tak jak zwykle.

E. Przecież życie codziennie zaczyna się od śniadania. Najczęściej jest to jedyny moment w ciągu dnia, kiedy naprawdę jesteśmy wszyscy razem.

K. Wiesz, za co cię podziwiam? Że nigdy nie zszedłbyś na śniadanie w piżamie.

E. Nigdy nie widziałem swoich rodziców rozmemlanych.

K. A ja spokojnie siadam przy stole w szlafroku.

E. Bo ty, jako aktorka, masz w domu specjalne prawa.

K. Nie wszystko u nas jest pozbawione ram i reguł. Nasze życie na zewnątrz wygląda na zwirowane, jest na wpół artystowskie, szalone, w domu – regularne, mieszczańskie, oparte na starych zasadach, przekazanych nam w dzieciństwie. I tego pilujemy. W domu musi być ład i poczucie bezpieczeństwa. Życie rodzinne to niezachwiana podstawa egzystencji. Na ekstrawagancje odważamy się w pracy.

E. Może to konwenans. Nie usiłuję tego ani nazywać, ani wartościować, ale naszym dzieciom pewnie utkwi w pamięci to śniadanie – rytuał.

Niewolnicy domu

E. Moje największe ustępstwo wobec ciebie nie wiązało się ze sztuką. Przyznam, że byłem przeciwny kupieniu tego domu, w którym teraz siedzimy i rozmawiamy. Uważałem, że jest, jak na nasze możliwości, za duży. Nie poradzi mi sobie z nim. Staniemy się w pewnym sensie jego niewolnikami.

K. I tak jest.

E. Cały mój racjonalizm mówił: „Broń Boże”. Uciekajmy od tego jak najdalej. Szukałem argumentów przeciw: że za dużo okien i kto je będzie mył. Ale ty byłaś zdeterminowana. Ja też podświadomie chciałem mieć ten dom, ale nie miałem odwagi się do tego przyznać. Teraz uważam, że była to jedna z najwspanialszych decyzji, jakie kiedykolwiek podjęliśmy. Udało nam się stworzyć enklawę!

K. Do mnie nie przemawiają rzeczowe argumenty, że trzeba ograniczyć dużą powierzchnię. To przerasta moją wyobraźnię. Jestem tylko kobietą i nie myślę pragmatycznie. Na szczęście ty o tym myślisz. Ja tylko wiedziałam, że to jest dom akurat dla nas. Bo będą mogli w nim zamieszkać razem z nami moi rodzice.

E. Ty rzucaś pomysły: zbudujmy kominek do palenia liści! Mimo liczby mnogiej tego hasła, jest ono oczywiście adresowane do mnie. Więc otaczam się książkami, próbuję rozgryźć problem. Mój zawód nauczył mnie, że trzeba w sposób gruntowny podejść do każdej sprawy. I przychodzę do ciebie z rysunkami, a ty już rzucaś nowy pomysł.

K. Jesteśmy przecież „ludźmi czynu”.

E. Jeśli chodzi o dom, co do jednego byliśmy zgodni. Nie pociągały nas nowoczesne mury. Chcieliśmy uratować jakiś zabytek. I gdy zapadła decyzja, poszło już pionem.

Tajemnica czerwonego paska

E. Nawet książki czytasz w sposób aktywny. Nie potrafisz się wyłączyć. Relaksujesz się tylko w sklepie, gdy wybierasz nową sukienkę.

K. Przecież rzadko chodzę do sklepu.

E. Ale dziwnym trafem wiesz dokładnie, co na którym haku wisi, co leży na półce.

K. Mężczyzna nigdy nie zrozumie tej strony życia kobiety.

E. Bo jak tu pojąć tę przewrotność, że idziemy kupić czerwony pasek (bo jest konieczny, niezbędny – jak mówisz), a wychodzimy z czarnym płaszczem. Jestem przygotowana na wszystko. Nawet na to, że zamiast sznurowadeł chcesz kupić samochód.

K. A ja uważam, że jestem przewidywalna i rozsądna, i wciąż ci powtarzam: jak ja ci zazdrościsz, że mnie masz.

E. Był taki aktor, który mówił: Jak ja im zazdrościsz, że oni mogą mnie oglądać!

K. Nie żartuj ze mnie. Jednak są między nami różnice...

E. Ty łatwiej wpadasz w zachwyty.

K. Przy twojej stabilności emocjonalnej nie mogę liczyć na jakieś niezwykle uniesienia.

E. Moja nieżyjąca mama zwierzyła mi się, że tato był okropny, bo gdy po piętnastu latach zapytała go, czy ją jeszcze kocha, odpowiedział: „Przecież wyznałem ci to piętnaście lat temu. Od tej pory nic się nie zmieniło, więc nie muszę tego powtarzać”. Ja i tak pod tym względem się rozwinąłem – przy tobie!

K. Wiem, że mnie kochasz. Nie musisz mi tego mówić.

Rzecz o zazdrości

K. Jestem potwornie zazdrosna. Gdybyś dał mi powód do zazdrości, byłby to dla mnie największy afront. Wydaje mi się, że nic nie degraduje kobiety bardziej niż to upokarzające uczucie. Spełniona miłość daje blask aktorce na scenie. Gorycz, wynikająca z zazdrości, nie mówiąc już o zdradzie, odbiera pewność siebie, dodaje do niej cień, który widać i widz go czuje i często nie chce tego cierpienia i nią dzielić. Nie mogłabym chyba wtedy skupić się na roli.

E. Violetta Villas ma rację, gdy śpiewa, że nie ma miłości bez zazdrości. Człowiek próbuje pewne zdarzenia racjonalizować. A jednak szpilka, czy choćby jej koniuszek, czasem ukłuje. Jedno wiem, że nie ma we mnie zazdrości zawodowej, ale jeśli chodzi o tę męsko-damską... Chyba nikt, kto kocha, nie jest od niej wolny. Ja także.

K. A ja zgadzam się z określeniem ze sztuki „Zazdrość na trzy fakty”, że mężczyzna, którego kochają dwie lub więcej kobiet, to jest akcja sprzedawana dużo powyżej swojej wartości.

BARBARA HENKEL

Edward:
Wpadasz
w ekstremy.
I już nie wiem,
kim jesteś:
Kobietą
zawiedzioną
czy Shirley
Valentine

